

Czasopismo Społeczności Lokalnej Gminy Mirsk i okolic

Izery

Wyd. styczeń 2009, nr 5

Cena: 1,90 zł

Nakład: 500 egz.

ISSN: 1899-8313

W styczniowym numerze:

*Ekologicznie w kraju i na świecie
Widmo powstania nowej kopalni nadal straszy
Śladami wygasłych wulkanów
Holenderskie studentki z Dronten -
Dagmar Essing i Saskia Wieggers
Joga, modraszek i zaścianek
Jak to w Mirsku z kolejami bywało... koniec?
Wielka Izera - mała historia zwykłej osady
Listy do redakcji*

*Z rodzinnego archiwum
Gondolą bliżej...
Wiatraki w Giebułtowie
Karnawał z refleksją
Krzyżówka magiczna
Kabelek Izerski
XVII Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy*

fol. Andrzej Woźniak

Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju
Pogórza i Gór Izerskich "Zakwisię"

www.zakwisię.pl

Ekologicznie w kraju i na świecie

Jako osoba ceniąca ekologię, miałem ogromną przyjemność odwiedzić targi ekologiczne POLEKO 2008 - Technika dla klimatu Ziemi, które odbywały się w Poznaniu pomiędzy 27 a 30 października 2008 roku. Impreza ta odbywała się już po raz dwudziesty. W ciągu dwóch dekad nastawienie do ekologii bardzo się zmieniło: począwszy od całkowitej innowacyjności, poprzez projekty wielkich firm do zupełnej codzienności – ekologicznych produktów codziennego użytku. W pierwszej edycji targów brało udział 76 wystawców z sześciu krajów, w tegorocznych ponad 800 wystawców z ponad 20 krajów!



fot. Bogusław Nowicki

Urządzenie do wytwarzania brykietu ze słomy

Targi POLEKO są zatem wydarzeniem nie tylko krajowym, ale i światowym, co potwierdza wielu zagranicznych



fot. Bogusław Nowicki

Paweł Tomczuk podczas jazdy na symulatorze

gości nie tylko z Europy, ale i innych kontynentów.

Nie sposób opisać wszystkich prezen-



fot. Bogusław Nowicki

BMW „na pełnym wypasie” zasilane wodorem

towanych tam produktów nawet w kilku artykułach, dlatego w tym skupię się jedynie na ogólnym opisie.

Każdy uczestnik targów miał okazję nie tylko do dotknięcia ekologicznych produktów i urządzeń, ale również mógł osobiście sprawdzić działanie wielu z nich. Jako ciekawostkę podam, że dostępna była przejazdka symulatorem samochodu, pokazująca jak oszczędnie dana osoba prowadzi pojazd. Dla silnika 1.6 diesel osiągnąłem 5.5 l/100 km, co było przeciętnym wynikiem, nasz redaktor naczelny - Bogusław Nowicki, osiągnął wynik 3.5 l/100 km. Gratulacje!

Przy wejściu witał odwiedzających skuter o napędzie elektrycznym (którego eksploatacji przy „tankowaniu” w pracy wynoszą ZERO złotych na 100 km, a przy ładowaniu w domu około 1 zł za 100 km). Następnie można było zobaczyć, jak utylizuje się sprzęt elektroniczny i posiedzieć na ławkach wykonanych ze starych komputerów.

Oko przykuwała maszyna wytwarzająca brykiet ze słomy. Obsługa co chwilę wrzucała wiązkę słomy do maszyny, a goście mogli sobie wziąć zrywkę ciepłych brykietów na pamiątkę. Tuż obok można było nabyć słoneczne zabawki, które same ładowały się energią słoneczną. Przez dłuższą chwilę moją uwagę

przykuły kolektory i ogniwa słoneczne, a najbardziej bojler szybkiego montażu ze zintegrowanym fotoogniwem.

Ekologia to nie tylko pozyskiwanie energii ze źródeł odnawialnych, ale również oszczędzanie energii. Na targach zatem znalazły dla siebie miejsce firmy prezentujące urządzenia wysoce energooszczędne, można było nabyć mierniki zużycia energii wpinane bezpośrednio do gniazdka lub przedłużacza. Zaciekał mnie również przekrój budynku, w którym zastosowano uszczelnienie z wełny mineralnej (wytwarzanej z bazaltu), fotoogniwa i pompy ciepła.

Dużą atrakcją, głównie dla dzieci i młodzieży, była makieta sali dyskotekowej, zasilania wyłącznie poprzez aktywność tancerzy! Energii tańczących wystarcza w zupełności na efekty świetlne i nagłośnienie. Dorośli okupowali



fot. Bogusław Nowicki

Elektryczny skuter testowany przez uczestniczkę wycieczki

wspomniany wcześniej symulator jazdy, można było również zapisać się na jazdę próbną samochodami o napędzie



fot. Bogusław Nowicki

Beata Nowicka podtrzymująca kulę ziemską w zastępstwie Atlasa

hybrydowym lub elektrycznym. BMW z 6 litrowym silnikiem zasilanym wodorem budziło respekt. Takich pojazdów jeździ obecnie kilka po Poznaniu.

Na targach napotkałem też wiele innych atrakcji, innowacji i ciekawych urządzeń. Postaram się je szerzej opisać w następnych artykułach.

Paweł Tomczuk

Zamiast wstępu

Kilka miesięcy minęło od wydania pierwszego bezpłatnego numeru Izerów, a tu sphywają już materiały do piątej edycji. Jak ten czas leci... Jeszcze nie tak dawno zastanawialiśmy się, czy jest sens powoływania nowego pisma, ważyliśmy wszystkie „za” i „przeciw”. Byliśmy pełni obaw i wątpliwości, czy nowa gazeta zostanie zaakceptowana przez społeczność lokalną, przyzwyczajoną przez wiele lat do istnienia wyłącznie Wieści Mirska. Obawy te widoczne były nawet w trakcie głosowania nad tym pomysłem w czasie posiedzenia Zarządu Stowarzyszenia „Zakwisie”. Decyzja zarządu okazała się pomyślna i w ten oto sposób wystartowaliśmy. Nie było odwrotu. W sierpniu 2008 roku ukazał się pierwszy numer, a po nim kolejne. Do redakcji zaczęły sphywać informacje zwrotne od Czytelników, którzy odnosili się do treści artykułów, w tym krytykujących naszą często „skrzeczącą rzeczywistość”, do formy graficznej, języka i innych elementów, o których z braku miejsca nie wspomnę. Wszystkie uwagi były bardzo cenne, a wiele z Waszych propozycji zostało przedyskutowanych w

trakcie posiedzeń redakcji i wykorzystanych w trakcie redagowania kolejnych numerów. Otrzymaliśmy od Was najważniejszy przekaz - „czasopismo jest potrzebne”, a dowodem na to było szybkie znikanie gazety w punktach sprzedaży. Dziękujemy Wam, Drodzy Czytelnicy. Słowa uznania kieruję do wszystkich członków redakcji, którzy to miesiąc w miesiąc przygotowują nowe artykuły. Podziękowania składam osobom odpowiedzialnym za stronę finansową, korektę, skład oraz właścicielom punktów sprzedaży, dzięki którym to czasopismo może być rozprowadzane w całej okolicy. Każdy z nas jest nieznaczącym, pojedynczym ogniwem, które łączą się w jedną całość, poszerzając przestrzeń wolności obywatelskiej. To ciekawe, że po 20 latach od odzyskania wolności słowa, trzeba znowu o nią dbać (nie chcę użyć określenia „walczyć”). Szczególnie piękne miejsce, w którym mieszkamy, przez niezliczonych zwane prowincją, jest mało odporne na sieć różnorodnych powiązań, które zamykają usta, oczy i uszy niektórych mieszkańców na wiele spraw, ale na szczęście nie

wszystkim... Ludzi odważnych, o otwartych sercach i umysłach jest coraz więcej. Zapraszamy Was, Drodzy Czytelnicy do współtworzenia czasopisma Izery.

Okoliczności zmuszają mnie, niestety, do przejścia od spraw dotyczących meritum do problemów bardziej przyziemnych, a mianowicie pieniędzy. Od nowego roku cena czasopisma wzrosła z 1,00 zł do 1,90 zł za egzemplarz. Podwyżka jest znaczna i dlatego spieszę z wyczerpującymi wyjaśnieniami. Ustalona w sierpniu 2008 roku cena 1,00 zł nie pokrywała nawet połowy wartości druku czasopisma, reszta była dofinansowana ze składek członkowskich stowarzyszenia „Zakwisie”. Stan taki nie mógł trwać wiecznie i postanowiliśmy w czasie grudniowego kolegium redakcyjnego, w drodze głosowania, urealnić cenę Izerów. Nie chcemy pogorszyć jakości graficznej i zrezygnować z koloru, ponieważ te elementy stanowią istotną wartość czasopisma. Żywimy nadzieję, że dla Czytelników, którzy polubili nasze czasopismo, wydanie złotówki i dziewięćdziesięciu groszy raz w miesiącu nie będzie zaporową przeszkodą.

Bogusław Nowicki

Widmo powstania nowej kopalni nadal straszy

Co pewien czas pojawiają się informacje o nieustających staraniach inwestorów różnej proveniencji, którzy z wielkim uporem dążą do osiągnięcia swojego celu. Jest nim powstanie w naszej okolicy nowej kopalni. W poprzednich numerach miesięcznika Izery opisywaliśmy perypetie związane z protestami mieszkańców Giebułtowa, Wolimierza i Złotnik, które dotyczyły planów budowy kopalni gnejsu w Augustowie, w pobliżu granic naszej gminy. Społeczny zryw i determinacja konkretnych osób zakończyły się sukcesem. Następnej kopalni nie będzie. Ale czy na pewno?

Na to pytanie nie można jednoznacznie odpowiedzieć. Dowodem na to są działania podejmowane przez firmę pana Dobrzańskiego, który nie zrezygnował całkowicie z projektu budowy kopalni skalenia w okolicach Proszowej i Kwieciszowic. Próbował docierać do różnych osób i instytucji, które mogą mieć jakikolwiek wpływ na realizację tego przedsięwzięcia. Osobą, która znalazła się na celowniku lobbystów, został starosta lwówecki Artur Zych. W jego gabinecie i przy jego udziale odbyło się spotkanie przedstawicieli firmy, która dąży do budowy kopalni skalenia oraz pana Arka Włodarskiego - dziennikarza, sołtysa Kłopotnicy i zadeklarowanego przeciwnika rozwoju górnictwa skalnego w jednej osobie. Lobbyści starali się przekonać pana Arka do swojego pomysłu,

zachwalając wszelakie dobrodziejstwa płynące z kopalni, która miałaby działać w okolicach Kwieciszowic i Proszowej.



Agnieszka Topolnicka-Mielęcka, mieszkanka Kwieciszowic, członek Społecznego Komitetu Obrony Wsi oraz Rady Sołeckiej

Niestety trafili kulą w płot. Osoba, którą chcieli podejść w grzecznej rozmowie,

jest wyczulona na oddziaływania socjotechniczne i od razu rozpoznała intencje rozmówców. Zamiast wchodzić w jakikolwiek układy, ten zaprawiony w boju z kopalniami człowiek powiadomił mieszkańców owych miejscowości, którzy przygotowali spotkanie z władzami gminy Mirsk oraz starostwa lwóweckiego. Odbyło się ono 18.11.2008 r. w świetlicy w Kwieciszowicach. Stawili się na nim mieszkańcy Kwieciszowic, Proszowej, Rębiszowa i Kłopotnicy, radni gminy Mirsk, burmistrz Mirska, radny powiatowy oraz starosta lwówecki - Artur Zych. Spotkanie rozpoczęła mieszkanka Kwieciszowic, która wyjaśniła zebranym jego cel oraz wyraziła w swoim i innych imieniu głęboki niepokój, którego powodem są działania przedstawicieli firmy, zainteresowanej budową kopalni w pobliżu ich miejscowości.

W ten sposób wywołała do odpowiedzi pana starostę, który podał powody spotkania z przedsiębiorcami, jakie miało miejsce we Lwówku Śl. Mówił o tym, że wielu z nich, zanim zainwestuje w jakikolwiek przedsięwzięcie, kieruje swe kroki do starostwa. Stwierdził również, że nie składał żadnych deklaracji,

ani nie opowiadał się za budową kopalni, zostawiając tę decyzję mieszkańcom i ich przedstawicielom w radzie gminy. Jako przedstawiciel samorządu lokalnego jest zainteresowany rozwijaniem różnych form przedsiębiorczości, niekoniecznie związanych rozwojem górnictwa. Uważa, że przedsięwzięcia budzące ostry sprzeciw społeczny powinny być rozwiązywane za zasadzie zgody wszystkich stron. Nie powinno się robić niczego na siłę. Głos zabrali również mieszkańcy, którzy jasno wypowiedzieli swoje zdanie: „Nie chcemy tu kopalni i nic i nikt nas do niej nie przekona. Jesteśmy pełni obaw, że nie wszystko toczy się tak, jak byśmy tego chcieli. Przykładem tego było pojawienie się zapisu w Studium, który umożliwił budowę kopalni, mimo że mieszkańcy i Rada byli temu pomysłowi przeciwni. Ten niechciany zapis nasuwa podejrzenia, że przez pewne osoby były podejmowane nieczyste działania, polegające na zastosowaniu kruczków prawnych, które skutecznie można wykorzystać przeciwko mieszkańcom. Pragniemy, aby Pan zapamiętał nasze twarze i wiedział, że jesteśmy tej inwestycji przeciwni”. Pan starosta stwierdził, że bez obecności inwestora, który może zaproponować jakieś profity mieszkańcom, trudno jest jednoznacznie powiedzieć, czy inwestycja jest całkowicie zła. Wspomniał o recesji, która miałaby zabrać miejsca pracy. W takim kontekście budowa kopalni - być może - zaradziłaby temu problemowi. Nikt z obecnych nie miał złudzeń. Ludzie byli przekonani, że pracy dla nich na pewno nie będzie. Przedstawiciel firmy nie chciał do tej pory spotkać się z mieszkańcami i nie zaproponował im niczego. Dyskusja na sali zataczała też szersze kręgi. Pan Andrzej Woźniak zapytał burmistrza A. Jasińskiego o to, czy posiada informacje na temat złóż uranu, które mają występować w naszej okolicy. Adwersarz odpowiedział, że wysłano

zapytania do różnych instytucji i znikąd nie otrzymano twierdzącej odpowiedzi. Prowadząca zebranie pani T. Buksa skierowała dyskusję w przyjętym na początku kierunku. Zadała pytanie: „Jakie działania można podjąć, aby powstrzymać zakusy inwestorów?” Burmistrz A. Jasiński poinformował, że w związku z nową interpretacją przepisów prawnych prowadzone są prace nad zmianami w Studium, które uniemożliwią wybudowanie kopalni. Głos w dyskusji zabrał też autor tego artykułu, przedstawiając zebranym inny pomysł opracowywany przez Komisję Rozwoju. Polegałby on na utworzeniu w okolicy góry Tłoczyna obszaru chronionego ze względu na duże walory przyrodnicze i krajobrazowe.

Prace miały zakończyć się w grudniu 2008 roku podjęciem uchwały obejmującej ochroną to miejsce. Taka decyzja uniemożliwi jednocześnie budowę kopalni.

Kończę ten artykuł w takim przekonaniu, że gdyby nie czujność i współdziałanie mieszkańców wymienionych wyżej miejscowości, moglibyśmy obudzić się któregoś dnia z „ręką w nocniku”.

Ani byśmy się obejrzeni, a już byłaby nowa dziura w ziemi, kolejne hałasujące całą dobę kruszarki i pędzące dzikim pędem stada przepelnionych urobkiem, siejących groźę, trzydziestotonowych ciężarówek.

Bogusław Nowicki

Post scriptum

Pojawiły się nowe okoliczności od grudnia ubiegłego roku, w którym to czasie miał się ukazać ten artykuł, dlatego też jeszcze raz zabieram głos w tej sprawie.

Pan Wojciech Dobrzański dotarł również do radnych naszej gminy, wyposażając ich w dokument, który nosi niewinny tytuł: Uwarunkowania planowanej eksploatacji złoża surowca skaleniowego „Proszowa-Kwieciszowice. Cóż można w nim wyczytać? Ano że zasoby przemysłowe przewidywane do eksploatacji wynoszą 6 mln ton, że rocznie będzie się wydobywać 400 tys. ton, że potrwa to 15 lat. Przyszły inwestor zawarł też w nim informacje na temat „elimi-



Starosta lwówecki-Artur Zych na zebraniu w Kwieciszowicach

nacji uciążliwości”. Polegałyby na wydobyciu rocznie tylko 400 tys. ton, a nie 800 tys. (jaki łaskawy pan), przetwarzaniu urobku „w sąsiedztwie” jakiejś bocznic kolejowej (nie podano jakiej), mieszczącej się w obrębie naszej gminy, wywożeniu go bezkolizyjnymi drogami (ciekawe skąd je wziąć?) oraz, i tu najciekawsze, wywożeniu gotowego produktu w 75% koleją (podobne obietnice, których nie dotrzymała, składała kopalnia NCC z Kłopotnicy). Przedsiębiorca, jak dobry artysta cyrkowy, żongluje wymyślonymi kwotami pieniędzy, które wartkim strumieniem miałyby płynąć do kasy gminnej oraz wabi miejscami pracy dla mieszkańców. Zadbął również o swój wizerunek jako inwestora, chwając się sukcesami firmy (głównie w branży samochodowej), otrzymanymi nagrodami, a także działalnością charytatywną. Ten wątpliwej jakości dokument kończy następującym zdaniem: „...firma zakłada poszerzenie działalności o branżę hotelarską.”

Panie Dobrzański proponujemy rozpocząć inwestycje w gminie Mirsk od budowy hotelu.

Pragnę zaapelować z tego miejsca do radnych gminy Mirsk. Nie dajcie się omamić atrakcyjnie opakowanymi obietnicami! Wystarczy, że się zgodzicie na wybudowanie kopalni, a nad ilością wydobytych ton, czy pędzących ciężarówek, jak również hałasem i degradacją środowiska nie da się zapanować. Na naszym terenie działają już dwa takie zakłady. Wiemy wszyscy, jakie skutki to przynosi. Nie trzeba nam kolejnej dziury w ziemi. Bądźmy konsekwentni i doprowadźmy do utworzenia takiej formy ochrony przyrody i krajobrazu w okolicy Tłoczyny, która uniemożliwi wybudowanie niechcianego przez mieszkańców obiektu. Zadbajmy o to, aby nasza gmina stała się atrakcyjna dla turystów przyjeżdżających głównie do Świeradowa – Zdroju.



Uczestnicy spotkania-mieszkańcy okolicznych miejscowości

Śladami wygasłych wulkanów

Ziemia to niespokojna planeta. W wyniku działania ogromnych sił tkwiących w jej wnętrzu, na jej powierzchni wydostają się gigantyczne ilości materiałów piroklastycznych w postaci bomb wulkanicznych, żwiru, piasków i popiołów, a nade wszystko lawy. Takie “piekielne” przejawy aktywności wnętrza Ziemi znamy z telewizji, a być może też z podróży w okolice Neapolu.

fort. Agnieszka Wierzbicka



Odkrywka bazaltu na Bukowej Górze

Okolo 30 milionów lat temu w naszej okolicy działo się tak jak w Islandii, na Półwyspie Kamczatka, czy też właśnie w południowej części Włoch. Na przedpolu Gór Izerskich, począwszy od okolic Lubania, aż po okolice naszego Rębiszowa, otworzyły się “czeluści piekiel” wszelakich. Wielką szczeliną na powierzchnię wylało się morze lawy, miejscami światło dzienne ujrzała magma, wydostając się typowymi kraterami wulkanicznymi. Ostatnie przejawy aktywności wulkanicznej na naszym terenie skończyły się kilkanaście milionów lat temu i nic nie wskazuje na to, że pojawią się nowe. Dzięki tym zjawiskom miejscowy krajobraz nabrał pięknych kształtów w postaci malowniczych wzgórz, częściowo zniszczonych już stożków wulkanicznych, efektownych potoków law. Grzebiąc patykami w ziemi, natkniemy się tu i ówdzie na popiół wulkaniczny, małe odłamki lawy zwane lapillami (włoskimi orzechami), czy też

fort. Agnieszka Wierzbicka



Trzeci poziom odkrywki

zauważymy bomby wielkości głowy ludzkiej.

Z najpiękniejszymi relikwiami wulkanizmu zetkniemy się w okolicach Lubania. Od roku Agnieszka Wierzbicka, kierownik Regionalnego Centrum Edukacji Ekologicznej w Lubaniu, organizuje seminaria geologiczne. W ramach zajęć terenowych poznałam miejsca związane z wulkanizmem i co najważniejsze, nabrałam dystansu do górnictwa odkrywkowego. Jeszcze do niedawna sprzyjałam

pomysłom otwierania nowych kopalń, bo przecież dotknęło nas bezrobocie, a i zyski mogą być ogromne. Nic bardziej mylnego! Pomysłodawcy uruchamiania nowych miejsc eksploatacji nie gwarantują wielu miejsc pracy dla okolicznej ludności. Na własne oczy widziałam jedno z największych w Polsce miejsc przeróbki bazaltu, które obsługują 2-3 osoby. Nowoczesne urządzenia typu kruszarki, taśmociągi sterowane są komputerowo - pełna automatyzacja zastąpiła ludzkie ręce. W miejscu eksploatacji też pracuje coraz mniej osób. Zatrudnieni w kamieniołomach i zakładach przeróbki muszą mieć stosowne kwalifikacje; wymaga tego obsługa coraz nowocześniejszych urządzeń. I bardzo ważna informacja: kamieniołom na Bukowej Górze funkcjonować jeszcze będzie ok. 100 lat, zasoby bazaltoidów szacowane są tutaj na ok. 98 mln ton. Nieopodal znajduje się Góra Liściasta, która prawdopodobnie była centrum ogromnego stratowulkanu (tak jak znany nam wszystkim Wezuwiusz). Szacunkowo zlokalizowanych jest tutaj ok. 19 mln ton bazaltu, co wystarczyłoby na ok. 20 lat eksploatacji. Zdrowy rozsądek wziął tutaj górę. Czy naprawdę opłacało się zrobić kolejną wyrwę w Ziemi, zrujnowawszy cenne przyrodniczo miejsce (góra porośnięta

jest lasem bukowym). Dzięki staraniom miłośników Ziemi Lubańskiej, na czele ze wspomnianą wcześniej Agnieszką, nie doszło do uruchomienia kolejnej kopalni. Lubań bazaltoidami stoi, bo przecież wszyscy znamy Łużyckie Kopalnie Bazaltu “Księginki” SA, przy wjeździe do Lubania od strony Leśnej znajdują się dwie odkrywki, trzecia na pograniczu tego miasta z Zarebą. Kruszywa bazaltowego wystarczy na budowę autostrad i innych dróg w Polsce.

Zastanówmy się wszyscy, czy warto “fedrować” kolejną dziurę na terenie naszej gminy, czy warto dewastować wzgórze Hucianka w okolicy Przeczniczy? Sąsiedni powiat zaspokoi potrzeby budowniczych dróg i nasypów kolejowych. Mieszkamy w przepięknej krajobrazowo okolicy. Skoncentrujmy siły na rozwijaniu turystyki, znajdziemy sposób na ożywienie gospodarcze, ale nie kosztem Matki Ziemi! Relikty dawnego wulkanizmu są niewątpliwą atrakcją turystyczną. Czyż nie podziwiamy wzgórz, na którym stoją ruiny zamku Gryf. To przecież nek wulkaniczny (taki “niedokończony” stożek wulkaniczny), a bajkowe Mokre Kamienie w Giebułtowie, to wychodnie bazaltu, z których

fort. Agnieszka Wierzbicka



Zakład przemiału bazaltu w kopalni na Bukowej Górze

rozpościera się zapierający dech w piersiach widok na Karkonosze i Góry Izerskie. Przed wojną był to pomnik przyrody nieożywionej. Mam nadzieję, że tego widoku nie przesłoni planowany kamieniołom gnejsu! Całym sercem popieram protestujących mieszkańców tych miejscowości, w których planuje się uruchomienie kolejnych kamieniołomów. Góry i Pogórze Izerskie to mozaika geologiczna, każdy odwiert skończy się sukcesem. Gdzie tylko okiem sięgnąć, może powstać kopalnia. Kto będzie korzystał z usług gospodarstwa agroturystycznego, za płotem którego się “kopie”. Ja na pewno nie!

Beata Nowicka

Holenderskie studentki z Dronten - Dagmar Essing i Saskia Wiegers

Saskia Wiegers - 23 lata, mieszka w Borculo niedaleko Appeldoorn. Studiuje w Wyższej Szkole Stoas w Dronten. Ta niewysoka brunetka oprócz studiów uwielbia jeździć na rowerze, grać w tenisa i klootschieten (gra zespołowa polegająca na rzucaniu w specjalny sposób piłką nazywaną się kloot najdalej jak to możliwe). Od kilku lat zajmuje się też tresurą psów, w tym roku swoje wszystkie siły rezerwuje jednak na ukończenie szkoły.

Dagmar Essing – 23 letnia studentka czwartego roku wyższej szkoły Stoas w Drontem, mieszkająca w Zutphen razem z królikiem i kotem. Wyprowadzana blondynka, trenująca trzy razy w tygodniu siatkówkę i fitness. Jeśli ma okazję by się poruszać, to wykorzystuje ją bez względu na to, czy są to narty, łyżwy czy też rower.

Karolina Dulat: Co było celem Waszego przyjazdu do Polski?

Dagmar Essing: Aktualnie pracujemy nad naszą pracą dyplomową. Jest to projekt rozpoczęty pod opieką i z inicjatywy naszej szkoły. Celem jest powiązanie uczelni z różnymi firmami, stowarzyszeniami pod kątem współpracy. Interesują nas organizacje, które otwarte są na pomoc uczniów, studentów z Holandii, przy pracy nad ich projektami. Dzięki temu obydwie strony mogą zdobyć ciekawe doświadczenia jednocześnie pomagając sobie wzajemnie. Sprawa się jeszcze bardziej uatrakcyjni, jeśli dostaniemy na ten cel unijne dotacje, o które również w najbliższym czasie zamierzamy walczyć.

Saskia Wiegers: Zdecydowałyśmy się przyjechać do Polski za radą dwóch naszych opiekunów, którzy częściej tutaj bywają. Ich zdaniem (naszym teraz zresztą też) Polska jest aktualnie krajem szybko się rozwijającym. Wiele się tutaj dzieje, co oznacza, że możliwości do rozwoju naszego projektu należy szukać właśnie tutaj.

K.D.: Jak wygląda zainteresowanie Waszym projektem?

S.W.: To są początki, moim zdaniem zainteresowanie jest i sędzę, że będzie jeszcze większe, jak projekt zostanie dokładniej opracowany. W ciągu tych kilku dni pobytu w Polsce, odwiedziliśmy ciekawe miejsca, nikt jednak nie powiedział, że nie jest zainteresowany, zwłaszcza jeśli mówi się tu o współpracy i pomocy przy projektach rozwijających firmy czy stowarzyszenia.

K.D.: Jak wygląda sprawa studen-

tów? Sądzą, że będą chcieli tutaj przyjechać?

D.E.: Moim zdaniem będzie nam łatwiej znaleźć holenderskich studentów chcących przyjechać do Polski niż polskich studentów, którzy będą chcieli wyjechać do Holandii.

K.D.: Dlaczego tak myślisz?

D.E.: U nas łatwiej będzie otrzymać dotacje na takie przedsięwzięcia niż tutaj, tak mi się przynajmniej wydaje. Po powrocie będziemy pracować dalej nad tematami tego typu, jednym słowem będziemy więcej wiedzieć.

S.W.: Sądzę, że jeśli z naszej strony

które kończy się w ciągu roku. To może potrwać nawet kilka lat. My rozpoczęliśmy pracę nad nim i oczywiście będziemy się starać dotrzeć jak najdalej. Przed ukończeniem studiów musimy jednak znaleźć nowych studentów, którzy będą ten projekt dalej kontynuować. My - pracując i opracowując tej wielkości projekt - wiele się uczymy. Głównie tego, w jaki sposób radzić sobie z tego typu tematami, jak rozwiązywać problemy z nimi związane. Przecieramy szlaki jednocześnie zbierając doświadczenia.

To nasi opiekunowie częściowo decydują, na ile jesteśmy sobie w stanie poradzić z różnymi sprawami i kiedy dla nas ten temat może zostać zamknięty.

D.E.: Nawet gdy skończymy studia, możemy ciągle współpracować z uczelnią w tym temacie i dalej go rozwijać, a kto wie, czy nawet nie poprowadzić go do końca. To jest kwestia czasu; na razie daleko nam jeszcze do podejmowania takich decyzji.

K.D.: Jakie korzyści mogą mieć przedsiębiorcy z współpracy z Wami? W jaki sposób studenci mogą im pomóc, czego brakuje lub co można rozwinąć w polskich firmach, stowarzyszeniach?

D.E.: To wszystko zależy od tego, czym się taka firma zajmuje, na co kładzie nacisk, w jakim kierunku chce się rozwijać; może pracuje nad czymś, w czym my już mamy doświadczenie lub kontakty. W Holandii też ciągle jeszcze się rozwijamy, modernizujemy, szukamy nowych lepszych czy ciekawszych rozwiązań.

My ten region Polski widzimy jako typowo turystyczny; chcemy pomagać ludziom w pozyskiwaniu turystów poprzez opracowywanie ciekawych pomysłów, które miałyby tych turystów przyciągnąć i spowodować, aby chcieli oni powracać w to miejsce.

S.W.: W Holandii w gospodarstwach agroturystycznych pojawiła się np. ciekawa odmiana golfa w tej wersji obowiązkowe są kloempy (holenderskie drewniaki) i laseczka w rodzaju kija golfowego. Popularna zrobiła się również hipoterapia. Ludzie z miasta przyjeżdżają, aby poprzybywać w towarzystwie zwierząt, móc je dotknąć, przytulić się do nich czy poklepać. To są pomysły, z których również tutaj można korzystać



Saskia i Dagmar z Barką na tle Kamienickiego Grzbietu

ciekawie opracujemy materiały, opiszemy konkretne projekty i zdobędziemy dotacje, to na pewno znajdą się na to chętni. Do tej pory problem z chętnymi leżał w tym, że studenci narzekali na brak środków do sfinansowania takiej operacji oraz brak konkretnych tematów. Jeśli uda się nam zapewnić te dwa tak ważne czynniki, to uważam, że chętnych znajdzie się dosyć.

K.D.: To wygląda na dość pracowity projekt. Uda się Wam go zakończyć zgodnie z planem?

S.W.: To nie jest tak, że zrobienie dyplomu zależy od ukończenia tego projektu. Jak zauważyłaś, zarówno idea jak i jej opracowanie jest bardzo czasochłonne. To nie jest działanie,

odpowiednio je dopasowując do tutejszych możliwości i tradycji. Studenci są kreatywni, często taka burza mózgów może przynieść wiele dobrego. Opracowanie takiego projektu teoretycznie, a następnie przeobrażenie go w działanie - tego można się po nas spodziewać.

Studenci, pracując nad takimi pomyślami, wiele się uczą nie tylko zawodowo; taki wyjazd to również poznawanie tutejszej kultury i nauka języka, co może być niesamowitym przeżyciem dla dwóch stron.

K.D.: Jakich ludzi spotkałyście w ciągu tych kilku dni?

D.E.: Otwartych i sympatycznych. Bałyśmy się trochę problemów językowych.

S.W.: Jak zadawałyśmy pytanie, czy rozmówca mówi po niemiecku bądź angielsku, to z reguły padała odpowiedź, że nie. O dziwo koniec końców, jak drążyłyśmy dalej, zawsze w jakiś sposób byłyśmy się w stanie dogadać. Nie mówię, że było łatwo, ale się jakoś udawało.

Odwiedzani z dumą opowiadali o swoich przedsięwzięciach, czego dokonali, nad czym pracują. Chętnie oprowadzali nas po swoich firmach. Niektórzy

są w początkowej fazie rozwoju i trzeba tam jeszcze włożyć wiele pracy, inni znowu posiadają dobrze prosperujące przedsiębiorstwa, mimo to próbują się dalej rozwijać i dobrze wiedzą, jak to robić. Nigdzie nie usłyszałyśmy zdecydowanego "nie", co dla nas oznacza, że chcą wiedzieć coś więcej.

K.D.: Jak wyobrażałyście sobie ten region?

S.W.: Z tego co się słyszy w Holandii, to spodziewałyśmy się więcej biedy, szarości. Z naszego punktu widzenia widać rozwój, owszem biedę też, ale nie aż taką, jak sobie wyobrażałyśmy. Jest piękna przyroda, często można zobaczyć sarny i lisy. Człowiek czuje się tutaj blisko natury. Są dni że bywa szaro, ale w Holandii nie jest inaczej. Tutaj jest jeszcze dużo miejsca, ludzie mają duże ogrody, zwierzęta - praktycznie gdzie nie byliśmy, to zawsze był kot albo pies.

Patrząc pod kątem turystyki, idealna okolica do jej rozwoju! Z Holandii można dotrzeć w ciągu jednego dnia, z Niemiec tak samo.

D.E.: Turysta znajdzie tutaj wiele możliwości aktywnego spędzania czasu. Spacer, wędrówki, rower, narty czy sanki wszystko w zasięgu ręki! Trudno

o lepsze możliwości. Ważną sprawą są drogi, niestety te polskie nie należą do najlepszych. Widziałam jesienią, jak się je łąta, a zimą mróz i woda z powrotem zrobią swoje. Z zaskoczeniem patrzyłam na kładzenie nowego odcinka drogi: na stary asfalt wylewano nowy. Zamiast zrobić raz a dobrze i mieć spokój na dłużej zadowolacie się "półrozwiązaniem". Jak to się mówi - syzyfowa praca.

K.D.: Wracając do Waszej pracy dyplomowej, czy przybierze ona postać książki, tak jak się to u nas odbywa?

S.W.: Nie, raczej nie. Jeszcze same dokładnie nie wiemy, jaką formę przybierze ta praca, ale na pewno nie będzie to książka. Myślałyśmy o stronie internetowej, która będzie dostępna dla każdego zainteresowanego, nie tylko w języku holenderskim, ale również niemieckim i angielskim, być może i w polskim. Tego typu projekt może nabrać naprawdę międzynarodowych kolorów. Już nie możemy się doczekać, żeby po powrocie zabrać się do pracy.

K.D.: Życzę powodzenia w dotarciu do celu i dziękuję za rozmowę.

D.E.: My też dziękujemy za zainteresowanie naszymi osobami i projektem.

Karolina Dulat

Joga, modraszek i zaścianek

Po pewnym namyśle postanowiłem skomentować artykuły o jodze, które ostatnio jak grzyby po deszczu pojawiają się w lokalnej prasie. Nie żęby merytorycznie, na to nie mam wiedzy, ale tak po chłopsku - mam nadzieję, że na zdrowy rozum.

Sam kiedyś ćwiczyłem troszeczkę jogę i karate. Była to świetna odskocznia od pracy, ciągłego zasiedzenia przy biurku i w autobusach. Poprawiało kondycję i dawało możliwość uprawiania sportu, którego, jako dyscypliny, nie zdołałem znaleźć dla siebie na naszym terenie. Dziś, jako pan w średnim wieku, nieco chory na kręgosłup, żałuję, że nie uprawiałem tych dyscyplin dłużej (...ach to lenistwo); pewnie nie byłoby takich problemów. Natomiast chodząc na zabiegi i gimnastyki rehabilitacyjne, znalazłem bardzo dużo elementów jogi we współczesnych terapiach. Choćby tylko oddychanie w trakcie ćwiczeń - to rzecz żywcem wyjęta z asan jogi i niezbędna w prawidłowym wykonaniu ćwiczenia. Nie sądzę, by ktokolwiek wziął na serio teorię chęci joginów do zaprzestania oddychania. Jeśli ktoś nie wierzy, niech spróbuje zrobić dziesięć skłonów w przód nabierając powietrza do płuc i przepony w momencie skłonu. Organizm się męczy, przepona ugnięta i ćwiczenie można

rozbić o kant... Ćwiczenia oddechowe mają pomóc organizmowi osiągnąć lepszą wydolność, poprawić kondycję i wyciszyć człowieka, czyli mu pomóc. Co jeszcze? No może to, by ktoś wziął kilka głębszych oddechów i spróbował sobie pomóc...

A teraz drugi komentarz, tym razem do artykułu o motylku modraszku. Otóż pewne gremia chciałyby objąć programem Natura 2000 bardzo dużą część naszej gminy, ponieważ gdzieś między Rębiszowem a Krobicą fruwa sobie motylek modraszek teleius (*maculinea teleius*), który ma bardzo specyficzne, jak na motyla, zachowania: otóż tenże owad potrzebuje do rozmnażania rośliny pod nazwą krwiściąg lekarski (*sanguisorba officinalis*), w której składa jaja, oraz mrówek wścieklic (*myrmica*), które to myśląc, że to ich zagubiona larwa, zabierają je do mrowiska. Tam w mrowisku, nasz motylek jako larwa, pożera larwy mrówek i po przeobrażeniu wychodzi na zewnątrz, by zacząć cykl od nowa. Otóż

tego podstępnego owada próbują chronić na naszym terenie. I teraz pytanie: konsekwencje? Ano są! Poważne. Miejsca chronione nie mogą zostać oddane pod jakąkolwiek zabudowę, w pobliżu nie można stawiać zakładów przemysłowych, nie ma mowy o wyciągach, nartostradach czy innych obiektach turystycznych.

Tak się zastanawiam, co nam z tego przyjdzie, a raczej odejdzie. Jeżeli dopatrz się innego robaczka w naszych górach, to staniemy się pięknym zaściankiem z chronioną przyrodą i ludźmi klepiącymi biedę, bez pracy i nadziei na lepsze jutro. Będzie nas odwiedzała Europa, która najpierw zrobiła kurorty, stacje narciarskie, uprzemysłowiła się, zbudowała autostrady i świetne drogi, a to, co zostało, częściowo oddała we władanie ekologom. Bo liczą się przede wszystkim ludzie, mieszkańcy regionu. U nas tak naprawdę nic nie można wybudować, bo zawsze znajdzie się jakiś robal czy inny modraszek, dla którego należy poświęcić teren. **A ludzie jak żyli do tej pory, tak będą żyć dalej. Mają wegetować, choćby w zaścianku, w domach krytych strzechą, bez dróg i nadziei. Tylko nie ruszać krwiściągu, wścieklic i modraszka!!!**

Jacek Krasnopolski

Jak to w Mirsku z kolejami bywało... koniec?

Krótki przyczynek do tego, jak wspaniałe przedsięwzięcie starano się różnymi sposobami ratować oraz o tym, jak szybko można roztrwonić to, co służyło ku pożytkowi wszystkich przez ponad wiek.

Ciągłą troską spółki Isergebirgsbahn było podnoszenie rentowności. Ruch pasażerski, przewóz osób i bagaży, miał stanowić w kalkulacjach ok. 40% dochodów. O ile jednak przewozy towarowe utrzymywały w miarę stały poziom, przewozy osobowe podlegały dużym wahaniom. W pierwszym roku funkcjonowania linii przewieziono 121 966 pasażerów, w kilku latach następnych poziom był podobny. Okres I wojny światowej przyniósł jednak zmniejszenie ruchu pasażerskiego do 80 000 osób rocznie. Po zakończeniu wojny liczba rosła osiągając w 1928 r. wielkość 167 000 osób, jednakże później z roku na rok malała osiągając w 1934 r. 88 000 pasażerów. Łącznie pomiędzy 1909 a 1934 rokiem (25 lat) przewieziono 2 710 000 pasażerów. Tendencja zmniejszania się ruchu pasażerskiego wymuszała próby zmiany tego stanu. Wprowadzano możliwość bezpośredniego dojazdu wydzielonymi wagonami z Berlina, Drezna i Wrocławia w składach pociągów pośpiesznych. Organizowane były też składy specjalne, Bader Schnellzug, z Berlina. Innym sposobem szukania oszczędności było obniżanie kosztów eksploatacji przez tworzenie pociągów mieszanych, osobowo-towarowych.

Nadzwyczaj ciekawym pomysłem było wprowadzenie do użytkowania wagonów motorowych (odpowiednik dzisiejszych autobusów szynowych). W 1934 roku w zakładach WUMAG w Zgorzelcu zakupiono dla potrzeb Kolei Izerskiej wagon motorowy (Dieselmotor Triebwagen) VT-1031. Inauguracyjny przejazd miał miejsce 2 października 1934 roku. Połączono go z uroczystościami 25-lecia otwarcia linii. Wagon zdał egzamin, lecz wkrótce okazał się zbyt mały. Kolej Izerska zakupiła więc w wytwórni „Wumag” dwa podobne, większe wagony (VT-1170), a pierwszy przekazała pobliskiej Kolei Zgorzeleckiej. Mniejszy zabierał 31 pasażerów, większe – 70.

Rewolucyjnym pomysłem był projekt przedłużenia linii do Górzynca i Szklarskiej Poręby. Pomimo braku zgody władz centralnych (ustawa z 1892 roku zabraniała łączenia krótszymi trasami stacji kolei państwowych, a trasa taka skróciłaby drogę z Berlina do Szklarskiej Poręby o 33 km), w latach 1912-1913 rozpoczęto wstępne kalkulacje i prace

projektowe nad tą linią. Miała ona mieć ok. 15 kilometrów i być wyposażona w trakcję elektryczną, lecz trudny teren (duża liczba przeszkód typu rzeki, potoki, rowy) z dużą różnicą poziomów powodował spory koszt przedsięwzięcia. Szacowano go wstępnie na 3 miliony marek. Projekt upadł wraz z wybuchem I wojny światowej i choć powracano do niego w latach 1925 i 1934, nie doczekał się realizacji. Odnoszę wrażenie, że brak zainteresowania tym projektem wiązał się z obawami mieszkańców obu uzdrowisk, Świeradowa i Szklarskiej Poręby, że nastąpi odpływ kuracjuszy na rzecz konkurencji. Świeradów byłby w tym wypadku uprzywilejowany, bowiem dojazd do niego (z Berlina czy Drezna) byłby krótszy i

SM42, SU42 oraz SU45. W składach jeździły różne wagony pasażerskie, w latach 80-tych kursowały wagony wycofywane z głównych tras, czasem pierwszej klasy. Linia z roku na rok była coraz mniej rentowna. Brak nowoczesnego taboru, brak inwestycji, a w konsekwencji degradacja torowiska, spowodowało przegrywanie z konkurencyjnym, szybszym transportem samochodowym. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że PKP doprowadziły do tego na własne życzenie. Pierwsza próba zamknięcia linii miała miejsce już w listopadzie 1950 roku, lecz na wniosek Powiatowej Rady Narodowej we Lwówku Śl. ruch przywrócono.

Decyzja o zawieszeniu ruchu pasażerskiego zapadła 30 listopada 1995 roku. Ostatni pociąg osobowy ze Świeradowa Zdroju odjechał 11 lutego 1996 roku o godz. 17. Przez dwa lata kursowały jeszcze składy towarowe, lecz po wypadku, w



Wagon motorowy VT10-31 na wiadukcie nad Kwisą w Krobicy, lata 30-te.

znajdowałyby się niejako „po drodze” do Szklarskiej Poręby.

Okres II wojny światowej Kolej Izerska przetrwała w spokoju, nie licząc zmniejszenia ruchu pasażerskiego i, w związku z ograniczeniami czasu wojny, ograniczeniem liczby połączeń. Linię uruchomiono ponownie 3 listopada 1946 roku, wykorzystując niemieckie wagony i lokomotywy. Interesujące, że we wszystkich materiałach, z których korzystałem pisząc ten artykuł, autorzy podawali, iż po 1945 roku pociągi osobowe nie kursowały do stacji Świeradów-Nadleśnictwo, a kopia rozkładu z 1947 r. pokazuje coś innego... Wagony motorowe zostały prawdopodobnie zabrane do ZSRR. W miejsce dotychczas używanych lokomotyw wprowadzono parowozy przystosowane do linii górskich o oznaczeniu Tkt48. W latach późniejszych używano lokomotyw spalinowych typów

którym wracająca od strony Świeradowa lokomotywa nie mogła wyhamować i wpadła na wagony z węglem, a pociąg ratunkowy wykoleił się na zamkniętej wykolejnicy przy wjeździe na mirską stację – wstrzymano ruch kolejowy na całej linii od Gryfowa.

Co nam zostało po 99 latach ?...

Stan linii zna każdy mieszkaniec Mirska. Trasy kolejowe oraz tereny stacyjne zamieniły się w zagajniki brzoźowe, w których można nawet znaleźć grzyby, a drzewka są pozyskiwane na opał. Budynki są sprzedane lub wydzierżawione, nie widać też, by przedsiębiorstwo PKP w jakikolwiek sposób planowało zagospodarowanie tych zasobów. O linii na Jindrichovice pisałem poprzednio - jest rozebrana. Stan mostu kratownicowego na Czarnym Potoku jest fatalny. Jest rozkradany przez złodziei, cięty palnikiem na kawałki. Jeśli runie, jestem przekonany

ny, że nieprędko znajdą się fundusze na jakąkolwiek kładkę, w przypadku gdyby ktoś się pokusił na stworzenie jakiegoś szlaku pieszego lub rowerowego do Jindrichovic w Czechach. Na całej trasie rabusie zajmują się intensywnym rozkradaniem tłucznia z nasypów. W niewiele lepszym stanie jest linia na Świeradów. Szyny są rabowane, niektóre ich odcinki są odkręcone lub odcięte i przygotowane do kradzieży. Na trasie od Mroczkowic do Mirska są fragmenty szlaku, z którego już ukradziono szyny, na jednym brak nawet podkładów. Stan samych torowisk też jest bardzo zły, np. linia pod wiaduktem drogowym przy stacji w Krobicy podczas roztopów znajduje się pod wodą.

Może po tej zgrozie jeden jaśniejszy punkcik. Jako ciekawostkę chciałbym przedstawić pozostałość po taborze przedwojennym. Zachował się do tej pory szynobus VT10-31 z 1934 roku. Znajduje się w parowozowni w Skierniewicach pod pieczęcią Polskiego Stowarzyszenia Miłośników Kolei. Po zakupie dwóch większych szynobusów przez Isergebirgsbahn został on przekazany dla Kolei Zgorzeleckiej i nieco udoskonalony w 1938 r. Przetrwał wojnę w okolicach Zgorzelca i był na tyle sprytny, że nie dał się wywieźć na Wschód. Po 1945 roku jeździł w PKP jako 090001 MsB, pod ko-



Wagon motorowy SN51-02 (dawny VT10-31) w Skierniewicach w 2001 roku.

niec lat 50-tych jego oznaczenie zostało zmienione na SN51-02. W latach 70-tych przestał obsługiwać ruch pasażerski, był używany jako dreżyna inspekcyjna. W drugiej połowie lat 80-tych został skreślony ze stanu i przeznaczony do likwidacji. Stan obecny nie jest, niestety, zbyt dobry. Pomijając ogólną dewastację pojazd jest uszkodzony, ma zgiętą ramę, i oczekuje na sponsora naprawy. Jest jedynym w kraju zachowanym wagonem motorowym z normalnotorowych kolei lokalnych.

Powoli pojawiają się symptomy renesansu lokalnych połączeń kolejowych. We wrześniu reaktywowano linię Lubań-Leśna, przy okazji poruszono temat lo-

kalnych linii, nas zwłaszcza interesującej trasy Gryfów-Świeradów. Niestety, dopóki linie, które przebiegają przez Mirsk, są własnością PKP, nie można mieć większych nadziei na powstrzymanie dewastacji. Jedynym ratunkiem jest przywrócenie szlaków do ruchu, jakiegokolwiek ruchu. Tworzenie tras rowerowych byłoby ich deprecjacją, lecz zastanawiam się, czy nie byłoby to lepsze od oglądania ich powolnego rozkładu. Dojazd rowerem do Czech w kilkanaście minut, połączenie z czeskimi szlakami rowerowymi...

Dziękuję Robertowi Szumanowi za udostępnienie starych zdjęć dotyczących mirskich kolei.

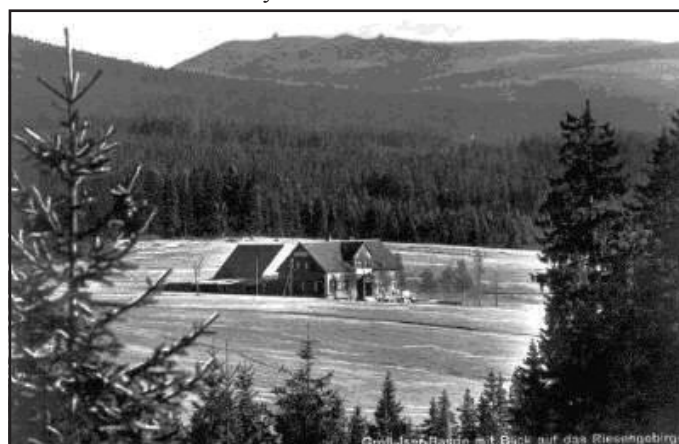
Feliks Chojnacki

Wielka Izera – mała historia zwykłej osady

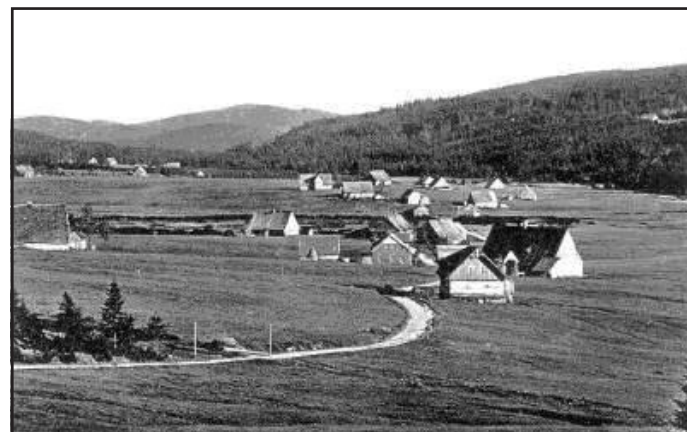
Jest w Górach Izerskich wiele pięknych miejsc, otoczonych magią legend, podań, wspomnień i doznań każdego, kto tu przybywa. Miejsce, gdzie obecnie znajduje się schronisko Chatka Górzystów, posiada magię i historię wartą przypomnienia.

W 1783 roku pastor Fritsche z Mefersdorf (Pobiedna) zapisał w kronice, że ewangelicki Czech Thomas wybudował w 1630 na Hali Izerskiej dom. Według podania osadnikami na tym terenie byli wygnańcy czescy. Miejscowość była znana jako Iserhäuser i Groß Iser (Wielka Izera). W XIX i na początku XX wieku w Gross Iser żyło około 240 mieszkańców, zaj-

mujących się przede wszystkim pracą przy wyrębie lasu; wypasali także bydło i owce, produkowali sery, łowili ryby i zapewne polowali. Natura nie była dla nich laskawa. Krótkie lato



Gross Iser, Badde mit Blick auf das Riesengebirge



nie pozwalało dojrzeć nawet najmniej wymagającym roślinom uprawnym jak owies czy ziemniaki. Łąki wokół wsi nie były wypasane. Koszono je na siano. Bydło

pensjonatów sami przyjeżdżali po nie. Niezwykły aromat masła pochodził z ziół, w jakie obfitowało otoczenie Hali Izerskiej. Inną specjalnością było wino zaprawiane tutejszymi ziołami, niestety nie ma w pozostałych dokumentach żadnego zapisu o sposobie wytwarzania tych specjałów. Wydobywanie i dostarczanie torfu do

uzdrowisk w Świeradowie-Zdroju i Czerniawie-Zdroju stanowiło poważne źródło dochodu mieszkańców w Gross Iser. W najlepszych czasach osada rozciągała się od Polany Izerskiej do Kobylej Łąki, z sercem na Hali Izerskiej. Po kilkunastu budynkach zostały jeszcze fundamenty, a były tam 43 domy mieszkalne, 3 gospody, 2 schroniska, 2 celnice, kawiarnia, leśniczówka, straż pożarna, domek myśliwski oraz stara i nowa szkoła. W tej ostatniej, wybudowanej w 1938 roku, mieści się

schronisko Chatka Górzystów. Można zobaczyć w nim wiele ciekawych dokumentów i zdjęć obrazujących przeszłość Hali Izerskiej. Na ponad metrowej wysokości kamiennej podmurówce budowano drewniany dom z dwuspadowym dość strzelistym dachem, co świetnie komponowało się ze stylem budowli wiejskich na Śląsku i krajobrazem górskim /nie można powiedzieć tego o wielu współczesnych budowlach naszej okolicy/. Parter stanowił część mieszkalną, składającą się z izby, sypialni

i korytarza. Strych służył do składowania siana. Za domem, w wysokich okrągłych sągach, suszono drewno na opał. Przed domem zaradne gospodynie uprawiały ogródki - pewnie z babskiej przekory na złość krótkiemu latu. Życie ludzi w tym miejscu nie należało do najłatwiejszych, ale częste pożogi wojen, epidemii chorób zakaźnych i wielu innych zagrożeń cywilizacyjnych omijały ten zakątek.

Cdn...

Jola Szczepańczyk

Sprawowanie „zarządu” - z Mandatu Mniejszości nieobecnej Większości – to pole do „wirtualizowanych” cudów zarządu nie swoim już /?!/; „prawie całym” zasobem Całości /!?!/

Przygodę zamieszkania w niezwykle trudnych warunkach dane mi było rozpocząć pod koniec kwietnia 2007r. Już we wrześniu tegoż roku /po „drobnym tąpnięciu” temperatury/, zaistniał problem niedogrzenia spółdzielczych mieszkań, a 14 września spółdzielnia przesłała zawiadomienie: że **21.09.2007r.** (...nastąpi przemontowanie podzielników). Kilka dni później, na zwołanym przez Zarząd zebraniu mieszkańców w sprawie przekształceń własnościowych, Prezes informuje i wyjaśnia, że „tak jak we zwyczaju naszym” – ma : „poważne trudności z realizacją ustaw kilku ..., ponieważ nie było..., /woli?/,ale czynimy dalsze starania...”?/!.to tyle o przekształceniach. Padają też pytania Mieszkańców o wrześniowe niedogrzenie mieszkań, a także uwagi o złym stanie technicznym kotłowni /brak wymaganych atestów i brak awaryjnych agregatów, dziurawy ruszt, jeden ciekący piec, a drugi - z czterech zabudowanych -nieczynny/ - wszyscy wiemy, że to prawdziwy powód wrześniowego niedogrzenia. W „odpowiedzi” Przedstawiciela prowadzonego zarządu słyszymy: „nie nasza kotłownia, a zwłoka/ z powodu zwłoki w przemontowaniu podzielników ciepła!!!/ rzekomo konieczna. Przy tak nakreślonej starannej i „rzetelności pełnej” odpowiedzialności w pełnieniu zarządu - w obliczu zbliżającej się zimy niezbędne jest poznanie stanowiska miejscowego Samorządu terytorialnego.

Interwencja u Właściciela-Urzędu Miasta i Gminy Mirsk?, w Jej Imieniu odpowiedź Burmistrza z dn.29 10 2007r „kotłownia jest dawno przekazana Spółdzielni!”. Apel: „Panie Burmistrzu, prawie 200 rodzin może zasiedlić Ratusz na okres zimy! /?/. Zima okazała się łaskawa, ale sposób rozliczeń ciepła wytwarzanego w urągających gospodarności warunkach – niezwykle krzywdzący odbiorców - był i pozostał za to / może być /

wygodny w sprawowaniu zarządu przez Zarząd Spółdzielni. Powody użycia obcej warunkom technicznym kotłowni i metody rozliczania „sprzedanego” odbiorcy ciepła, pozostają jakby najpilniej strzeżoną tajemnicą stron uczestniczących w transakcji. Pytamy: Dlaczego ? /kupujący ma prawo znać ilość kupowanej energii i cenę jej jednostki – szanujący się kontrahenci ustalają cenę np. za ekwiwalent ciepła ze spalonej tony węgla!!! / ze szczupłości arkusza nie przytaczam wielu oczywistości w tym zakresie/. Więcej - Spółdzielnia posiada dla sześciu bloków /ul. B. Głowackiego, Kościuszki/, wyliczenie mocy ciepła traconego do otoczenia przy „temperaturach obliczeniowych” i to dla każdego mieszkania oddzielnie; każdemu Odbiorcy ciepła – udostępnię ściśle wyliczenia i zaprezentuję inne znaczące szczegóły normatywnych ograniczeń stosowania tajemniczych podzielników ciepła. Karygodne zaniedbania co do podwójnych strat ciepła w lokalnych „liniach przesyłu”, braku termoizolacji /ta zaś wg wyliczeń firmy ISOVER - te straty można zmniejszyć prawie pięciokrotnie/; są sposoby uzyskania wydajniejszego procesu spalania węgla [a tani, i mamy tego nośnika energii pod dostatkiem, i energia reakcji spalania węgla w tlenie jednako- wa w każdym nośniku - drewnie, słomie, węglu, drogim gazie przy niepewnych dostawach; świadomość tej właściwości zwykły Zarząd powinien mieć i ma, tylko woli brak]!

W sezonie 2007/08 zapotrzebowanie budynków na ciepło było mniejsze co najmniej o połowę od „obliczeniowego”, ponieważ średnie dobowe różnice temperatury także były o ponad połowę mniejsze od „obliczeniowych”, w całym sezonie grzewczym! Podobnie mamy w 2008 roku: dla temperatur średnich /miesięcznych/, zapotrzebowanie mocy

wynosiło – we wrześniu : 20%, i dalej opow.: X - 26,5%, XI - 34% i w grudniu 35,6%. Jak się ukształtują koszty względem ryczałtu zwykły Zarząd milczy /?/. Dlaczego nikt z „pełniących zarząd” mieniem Odbiorców, Odbiorców nie powiadomił i odpowiednio opłat za dostarczone ciepło w nie obniżył ! /może regulaminy nie pozwalały ?/. A taki obowiązek na dzierżących zarząd ciąży ! Nadto, przerażony wręcz zamiarami kolejnej podwyżki opłat za ciepło /bo ceny rosną.../, wprosiłem się na październikowe i listopadowe obrady Rady Nadzorczej, z postulatami wzmiankowanymi wyżej i..., odpowiedzi żadnej nie otrzymałem... Dlaczego! Więc może Rada Nadzorcza pełni „w imieniu...” zarząd „Uchwalodawczy” i także wstydzi się wyników podległego sobie zwykłego Zarządu /???./ Prosiłem także o zbadanie i spowodowanie dokończenia opieszalego proceduru przekształceń własnościowych – także bez skutku. W aktach notarialnych mamy wpisy, że przedstawiciele spółdzielni przenoszą własność...a w zarządzaniu skutków tej zmiany brak, choć ustawa- Prawo spółdzielcze stwierdza : Spółdzielnia jest dobrowolnym zrzeszeniem nieograniczonej liczby osób (...), które w interesie członków prowadzi wspólną działalność gospodarczą...! /chodziłoby o efektywną, generującą spółdzielcom zyski; afektywnemu zwykłemu zarządowi - nie!

Służę Państwu Spółdzielcom wiedzą, szczególnie z zakresu zasady zachowania masy i energii, bardzo przydatnej w przetrwaniu okresu grzewczego, oraz dokończenia przekształceń własnościowych we własność odrębną aby doczekać się podlegania Ustawie o własności lokali. Życzmy tego sobie wzajemnie i wytrwajmy!

Wiesław Dasiak

Z rodzinnego archiwum

Na łamach tego pisma chciałem się z Państwem podzielić historią życia mojego ojca, Tomasza Krasnopolskiego. Tato przez kilka lat pisał w tajemnicy swoje wspomnienia. Znalazłem je kiedyś przez przypadek, schowane w kartonie z różnymi papierzyskami i książkami o ekonomii socjalistycznej - pewnie dla niepoznaki. Chciałbym przekazać je w całości, ale obawiam się, że wiele spraw będzie dla czytelnika nudnych i obojętnych, dlatego też spróbuję streścić czytelnikom to, co uznałem za najciekawsze.

Dziadek mój, który nosił moje imię – albo odwrotnie – ja noszę jego imię, pochodził ze Zbaraża. Moja babka, a jego żona pochodziła z sąsiedniej wsi Kretowce. Widocznie najbogatsi nie byli, ponieważ wzięli w dzierżawę majątek klasztorny położony między Zbarażem a

Kretowcami, o wielkości ok. 40 mórg. Jak do tego doszło kroniki rodzinne nie mówią. Musiało być jakieś powiązanie z klasztorem oo. Bernardynów ze Zbaraża i moich przodków, ponieważ brat mojego dziadka - Maciej podarował plac pod budowę kościoła w Kretowcach. Dokładnie nie mogę powiedzieć, jakiego rodzaju te

powiązania były, widocznie byłem za mało ciekawy, żeby we właściwym czasie te sprawy wyśledzić. Nie spodziewałem się również, że w przyszłości zechcę coś na ten temat pisać.

Jak mi wiadomo dziadek miał trzech synów: mój ojciec, najstarszy z trójki, stryj Józef i Tomasz. Mówiono mi, iż pierwszym dzieckiem była córka, ale w dzieciństwie zmarła. Musieli chyba dużo pracować i bardzo oszczędzać, ponieważ po jakimś czasie dziadek kupił od Żyda Herszta w Hrycowcach dość duże gospodarstwo rolne. Mieszkali najpierw w polu jakiś 1 km od wsi, ale ta samotność im się znudziła i przenieśli się do wsi. Jak te transakcje przebiegały – najpierw z dzierżawą, a następnie kupna własnego gospodarstwa, nie jestem w stanie opowiedzieć. Wiem tylko tyle, co mi starsi opowiadali. Poza tym wiem to, że moja rodzina była stale na dorobku, stale myślało się o kupnie nowego kawałka roli, aby powiększyć swoje gospodarstwo. Stale mówiło się o pracy, oszczędzaniu, ewentualnie – kto sprzedaje ziemię. A sprzedawali tę ziemię z różnych przyczyn: jak wyjeżdżali za granicę szukać lepszego losu, bo posiadany kawałek

gruntu nie zapewniał dostatniego życia. Inni przenosili się do innych wsi, byli tacy, którzy byli zmuszeni sprzedać ziemię.

W domu było nas troje. Ja byłem najstarszy z trojga rodzeństwa, toteż chyba najbardziej poszkodowany. Kiedy tylko trochę odrosłem od ziemi, powierzano mi różne obowiązki. Chyba do najbardziej uciążliwych zaliczam opiekę nad młodszym rodzeństwem. Życie w domu objęte było ostrymi rygorami. Tak też być musiało, inaczej nie można byłoby prowadzić dość dużej gospodarki, którą ojciec prowadził, a gospodarzyć było trudno. Woda była dość daleko, grunta porozrzucane w kil-

kunastu kawalkach i to nieraz oddalone od domu ze cztery kilometry. Pamiętam, wodę trzeba było nosić we wiadrach na koromyśle przynajmniej dla potrzeb domowych i dla świń. Konie i krowy gonilo się do rzeki na pojenie. Kiedy rodzice byli zajęci przy gospodarstwie, przeważnie zimą, ja zostawałem w domu i opiekowałem się młodszymi. Kiedy nie mogłem sobie dać rady z ich placzem, zaczynałem sam płakać i w domu powstawał straszny rwetes do chwili powrotu matki. Kiedy było spokojnie, siadałem w oknie, chuchałem na zamarznięte szybki i przez takie małe otworki wyglądałem powrotu matki.

Młodszy brat ojca miał na imię Antoni, a siostra - Maria.

Na kilku następnych stronach tato opisuje ówczesną rzeczywistość wsi wołyńskiej. Wieś, w której mieszkał z rodziną, nazywała się Hrycowce i tak

jak Kretowce była prawie czysto polską wsią. To znaczy, że Ukraińców i Żydów mieszkało tam tylko trzy czy cztery rodziny. Jednoklasowa szkoła wiejska – budynek dość okazały – była położona w bezpośrednim naszym sąsiedztwie. Jak zapamiętałem, prowadziły ją dwie siostry – nauczycielki. Razem z nimi mieszkał ich ojciec i siostrzeniec. Stosunki między rodziną nauczycielską a moimi rodzicami nie układały się najlepiej, co było przyczyną zamieszania nie pamiętam. Pamiętam tylko wojnę o kury i kaczkę, które to przemykały z naszego podwórka na plac szkolny i odwrotnie. Na tym tle dochodziło do różnych starć, do czasu kiedy ja nie osiągnąłem wieku szkolnego. Od tego czasu wzajemne stosunki ze zrozumiałych względów uległy ociepleniu. Miałem wielką ochotę chodzić do szkoły i to chodzenie rozpoczęło się jeszcze przed obowiązkiem szkolnym. Obowiązek był egzekwowany poprzez nakładanie kar na tych, którzy do szkoły nie chodzili. W sąsiedniej wsi, Kretowcach, była szkoła dwuklasowa, prowadzona przez siostry zakonne i tam tylko można było odbyć egzaminy kwalifikujące do pójścia „dalej”. To dalej, to siedmioklasowa szkoła podstawowa w Zbarażu i ewentualnie gimnazjum, też w Zbarażu.

Na terenie wsi działał też Związek Strzelecki, łącznie, pod jednym kierownictwem, z Ochotniczą Strażą Pożarną. Te dwa związki kierowały życiem kulturalnym wsi. Istniały w związku z tym zaczątki sportu. Na początku grali w piłkę nożną, na wiejskiej ulicy – boiska sportowego brak było – ale później przerwali się na piłkę siatkową, bo ona wymagała mniejszego placu. A wiadomo, każdy najmniejszego skrawek ziemi musi być uprawiony, czy też przeznaczony na pastwisko, a sport nie przewyższał rangą tych dwu zagadnień. Pierwszy był chleb, ewentualnie coś do chleba. Tak to w wielkim skrócie wyczerpałem opis wsi, w której dane mi było przyjść na ten

świat i spędzić w niej moje – chyba – najbardziej bez troski to one nie były. Jednakże w porównaniu z tym, co nastąpiło później – kiedy tę wieś opuściłem, określenie to ma swoje usprawiedliwienie.

c.d.n.

Jacek Krasnopolski



56. Zbaraż. Kościół OO. Bernardynów.



57. Zbaraż. Dzwonnica kościoła OO. Bernardynów. Fot. Radomski

Gondolą bliżej...

Piękny dzień. Sobota 4 stycznia. Za oknami biało, na termometrze kilka stopni Celsjusza poniżej zera. Wymarzona aura na „białe szaleństwo”. Z dwójką znajomych wyruszamy z samego rana do Czech, tak czynię w sezonie zimowym od kilkunastu lat- bo lepiej, bo śnieżniej, bo... przede wszystkim taniej. I moment zastanowienia: a może do Świeradowa Zdroju. Przecież wreszcie ruszyła! Od dawna oczekiwana, reklamowana w Polskim Radiu! Kolej gondolowa.



Widok z wagonika na dolną stację wyciągu

Podajemy decyzję w ostatniej chwili. Podjeżdżamy pod dolną stację wyciągu. Dobrze, że jesteśmy „stąd”, bo oznakowań jak dojechać, niewiele. Wita nas pustawy plac parkingowy, ale z minuty na minutę zapełnia się podjeżdżającymi samochodami. Podchodzimy do kas. Hm... tłoczno, przed każdym okienkiem po kilkadziesiąt osób. Śmiałków nie odstrasza ogłoszenia o trudnych



fot. Andrzej Woźniak

Budynek górnej stacji

warunkach narciarskich, oblodzonym stoku i wystających kamieniach. Trudno! Jeździliśmy w różnych sytuacjach, no, może bez kamieni. W głowie tylko jedna myśl: szkoda nart! Sprawna obsługa wagoników, wspaniała gondola i jesteśmy na górze. Tutaj widoki zapierające dech w piersiach. Mogą zachwycić naprawdę każdego, nawet ludzi niepełnosprawnych, im także umożliwiono wjazd koleją. To trzeba szczególnie docenić! Ruszamy na trasę. Przy wyjściu z górnej stacji tłumy narciarzy, dosłownie

Przekrój wiekowy pełny. Tłumy stoją i myślą. Pierwszy odcinek nartostrady jest dosyć stromy i wąski. Dla kogoś, kto okazjonalnie zażywa tego sportu, trochę ekscytujący, tym bardziej, że w Słońcu lśni lodowa tafla. Po przejechaniu kawałka pojawiła się znacznie trudniejsza do pokonania bariera: kamienie i dosyć duże odłamki lodu. Ale

co tam. Mijamy i tę przeszkodę. Środkowy odcinek trasy to taka prawdziwa (dla narciarza) ośła łączka. Trzeba włożyć nieco wysiłku i umiejętności technicznych, aby ją pokonać. Jest bardzo płasko. Sprawni narciarze przejeżdżają ją na krawędziach nart bądź na tzw. krechę czyli bez wykonywania skrętów na boki. Ostatni etap to piękna, szeroka, średnio nachylona trasa karwingowa. I jeszcze trochę ostrzej wyprofilowana meta. W sumie 2,5 km jazdy. Można się zmęczyć, tym bardziej, że wiele wysiłku i uwagi należało poświęcić tłumom narciarzy, z w ł a s z c z a dziećmi i

tym początkującym.

W ciągu dwóch godzin zjechaliśmy 6 razy. Zniechęciły nas tłumy ludzi na trasie. I nie ukrywam- zniszczone ślizgi nart! Schodząc do parkingu zauważyliśmy, że kolejka przy kasach nie zmniejszyła się, a zatem kolejne tłumy wjadą na górę. Parking po brzegi wypełniony

samochodami. Jestem Świeradowianką – w życiu nie widziałam w tym kurorcie tylu ludzi naraz! To buduje! Kolej gondolowa jest miejscem pracy dla wielu osób. Do tego należy dołożyć personel hoteli, pensjonatów, restauracji, sklepów, wypożyczalni sprzętu narciarskiego etc. I jeszcze mała refleksja: w przewodnikach turystycznych nazywa się to miejsce „Doliną Młodości” (chodzi oczywiście o uzdrawiającą moc wody ze źródeł radoczynnych) ale jakoś trudno było skojarzyć to określenie z deptakiem w centrum uzdrowiska., po którym przechadzają się ludzie w nieco szacowniejszym wieku. Teraz to się zmieniło!

Okoliczni narciarze już czekają na kolejne nartostrady. Wieść gminna niesie, że kolej gondolowa ma być „spięta” z dawnym orczykiem na Świeradowcu, a



Środkowy, bardziej wypłaszczony odcinek trasy

i sąsiedzi zza miedzy, właściwie Smrka, mają w planie kolejne szlaki narciarskie. Doczekamy się prawdziwej Sella Ronda, w izerskim wydaniu oczywiście. Życzę wszystkim narciarzom niskich temperatur i dobrej formy, aby móc smakować uroków szusowania w naszych górach. Do zobaczenia na gondoli. Hm... w Paśkach i Jabloncu też.

Narciarka Izerska



fot. Andrzej Woźniak

Średnio nachylony, dolny fragment nartostrady

Wiatraki w Giebułtowie

Rozmowa z Robertem Szumanem, byłym długoletnim mieszkańcem Mirska, który obecnie zajmuje się stawianiem wież pomiarowych. Odczyty z tych urządzeń będą decydowały (oczywiście poza finansami) o tym, czy powstanie w gminie Mirsk farma wiatrakowa, wytwarzająca „zielony” prąd.



fot. Bogusław Nowicki

Wieża pomiarowa na tle izerskiego krajobrazu

Bogusław Nowicki: Witam. Wiele czasu się nie widzieliśmy. Działałeś do tej pory w zupełnie innej branży, a teraz widzę, że stawiasz tę konstrukcję, tutaj w szczerym polu, w pobliżu Giebułtowa. Jaką firmę reprezentujesz?

Robert Szuman: Swoją, tj. Centrum Szkoleń Specjalistycznych i Prac Wysokościowych, a współpracuję z firmą hiszpańską, która ma zamiar realizować projekt budowy elektrowni wiatrowej.

B.N.: Od kiedy zajmujesz się stawianiem wież pomiarowych i gdzie do tej pory je budowałeś?

R. Sz.: Takie wieże stawiam już dwa lata. Wszystkie takie obiekty budowałem za granicą: w Rumunii, Turcji, Nowej Kaledonii, Francji, Hiszpanii. To ciekawe, że pierwszą moją budowlę w Polsce stawiam w pobliżu rodzinnej miejscowości - Mirska.

B.N.: Jakie cechy, czy może umiejętności trzeba posiadać, aby stawiać takie chybotałe konstrukcje?

R. Sz.: Najważniejsze to posiadanie predyspozycji do prac

wysokościowych, poza tym dokładność, sumienność, wytrzymałość na zmienne warunki pogodowe i oczywiście wysoka odporność psychiczna. Jest to praca na konstrukcji kratownicowej, z której każdy element ma wysokość 3 metrów, a szeroki jest zaledwie na 30 centymetrów. Z takich „klocków” budujemy wieżę, która będzie miała ok. 80 metrów wysokości. Odchyła się ona od pionu na ok. 0,5 metra, oczywiście razem pracującymi na niej ludźmi. Zabezpieczona jest oczywiście odciągami, które uniemożliwiają katastrofę budowlaną.

B.N. Obserwując ludzi pracujących na tej wysokości ma się wrażenie, że wiele ryzykują. Czy masz jakieś swoje patenty na zmniejszenie ryzyka wypadku?

R. Sz.: Jest kilka elementów, które składają się na znaczne zmniejszenie ryzyka: pierwszy, to jak wspomniałem wcześniej, dobór osób o odpowiednich kwalifikacjach, drugi to doświadczenie i trzeci to udoskonalanie pewnych rozwiązań technicznych, takich naszych „patentów”, które ułatwiają pracę i czynią ją bardziej bez-



fot. Bogusław Nowicki

Montowanie masztu do wciągnięcia kolejnego elementu

pieczną.

B. N.: Co się będzie mierzyć na tej wieży?

R. Sz.: Na tej konstrukcji będą umieszczone co 20 metrów czujniki pomiarowe, które będą mierzyć temperaturę oraz siłę i kierunek wiatru. Dane będą co 10 minut przekazywane drogą radiową do centrali firmy hiszpańskiej. Tam będą rozkodowane, odczytane i poddane analizie. Taki proces trwa od roku do



fot. Bogusław Nowicki

Robert Szuman udzielający wywiadu

dwóch lat i dopiero potem zapadną decyzje o ewentualnej budowie elektrowni.

B. N.: Bazując na swoich doświadczeniach, mógłbyś powiedzieć, czy stanie tu elektrownia wiatrowa?

R. Sz.: Gdyby to ode mnie zależało, to na pewno bym się zdecydował. Od kiedy pamiętam, to tu zawsze wiało.

B. N.: Jakie jest twoje zdanie na temat budowy tzw. farm wiatrakowych?

R. Sz.: Zdania na ten temat są w społeczeństwie podzielone. Wiele ludzi jest za uzyskiwaniem energii elektrycznej właśnie w ten sposób, ale nie

chcą, aby obiekty były budowane obok ich domostw. Zgadzam się z tym, że takie zgrupowanie wiatraków psuje walory krajobrazowe środowiska, ale niczego nie można dostać za darmo, zawsze jest coś za coś. Problem zgłaszają też ornitolodzy, bo podobno wiele ptaków ginie w zderzeniu z wiatrakami, ale czy ktoś liczył, ile zwierząt ginie potraconych na drogach przez pojazdy. Nie słyszy się, aby ktoś z tego powodu namawiał do rezygnacji z budowy dróg. Trzeba znaleźć jakiś złoty środek między ochroną przyrody a rozwojem.

B. N.: Widzę, że na dzisiaj zostało jeszcze sporo pracy, nie chcę przeszkadzać. Życzę wam, abyście tę wieżę postawili jak najszybciej i oczywiście, bez żadnych komplikacji. Dziękuję za wywiad i do zobaczenia.

Bogusław Nowicki

Karnawał z refleksją

„Imprezja”

Co noc śpiewogra, weselizna
Trunkowość, wiersze i herezje
Szkło pęka, świeci w twarz golizna
To Republika Snów - Imprezja

Jak na ironię - snów tu mało
Na jawie się realizują
Snują się duchy - ciało w ciało
I bezustannie bal-balują

Tańczą na stołach bez podparcia
Piją napoje bez zapłaty
Żyją bez starć choć lubią tarcia
Ciała o ciało szczęścia sytych

Główny księgowy, pan Szczeżuja
Mówił, by wypełniali pity
Lecz oni wołają w rytm się bujając
A pity? Owszem - rum jest pity

Byłem w Impresji, trwałem, tkwiłem
Śpiewałem, jadłem, grałem w kości
Kpiłem z ludzkości, dziś wróciłem
Do Emiratów Codzienności

Nuda? Dłużyzna? Ciszy zapach?
Nabieram niewątpliwej mocy
Krajów jest - szczęściem - cała mapa
Dziś ruszam do Królestwa Nocy

Czym patriota? Oczywiście
Mą flagą jest nastolny obrus
Kocham ojczyznę moje wszystkie
Życie to jedna wielka podróż

Grzegorz Żak

Informacja o stronie internetowej

Informujemy naszych czytelników o możliwości skorzystania z numerów archiwalnych miesięcznika IZERY. Dotarcie do wersji elektronicznych wydanych poprzednio egzemplarzy jest możliwe poprzez stronę Stowarzyszenia Promocji i Rozwoju Pogórza i Gór Izerskich „Zakwisię”.

ZAPRASZAMY!

www.zakwisię.pl

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

1	2	3	4	5
2				
3				
4				
5				

POZIOMO I PIONOWO:

1. potrzebny do ugotowania barszczu
2. piękno
3. pojazd dwukołowy przyjazny środowisku
4. obchodzi imieniny 23 listopada
5. jubilerska jednostka masy

(gd)

Zapraszamy pierwsze 5 osób razem z poprawnie wypełnioną krzyżówką z n-ru 4 do odebrania nagrody w postaci styczniowego numeru miesięcznika IZERY. Odbioru można dokonać w Mirsku przy ul. Kpt. St. Betleja 18 w firmie „Fenix”.

Oferta ogłoszeniowa

Zapraszamy do zamieszczania ogłoszeń na stronach czasopisma Izery

Ceny ogłoszenia za stronę kolorową formatu A4 kształtują się w granicach 100-120 zł, za taką samą wielkość w odcieniu szarości - 80 zł. Istnieje oczywiście możliwość zamówienia 1/2, 1/4, czy 1/8 strony.

W sprawach dotyczących ogłoszeń prosimy dzwonić pod nr **0691820861** lub **0757834001**.

Szczegółowe informacje, pomoc i poradę techniczną dotyczącą tych spraw można uzyskać u Feliksa Chojnackiego w firmie „Fenix” przy ul. Kpt. St. Betleja 18 w Mirsku.

Redaktor naczelny
Bogusław Nowicki

Zespół redakcyjny i współpracownicy

Bartosz Baszak, Feliks Chojnacki,
Piotr Czembrowski, Grażyna Drożdżowska, Karolina Dulał,
ks. Mariusz Godek, Edyta Hryciw,
Jacek Krasnopolski, Bartosz Kuświk,
Paweł Łupicki, Beata Nowicka,
Jolanta Szepańczyk,
Paweł Tomczuk, Stanisław Wojciechowski, Andrzej Woźniak

Skład i łamanie
Kuba Krasicki

Kontakt

tel. 0 882 672 386
e-mail: redakcja.izery@gmail.com

teczki do przekazania artykułów lub uwag pisemnych dostępne w punktach sprzedaży

Adres redakcji
59-630 Mirsk
ul. Zdrojowa 21/1

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zastrzega sobie prawo skracania i adiuścacji materiałów oraz zmiany tytułów.

Kabelek Izerski

Drogowy walczyk z figurami

Po ostrym ataku zimy, która tradycyjnie zaskoczyła drogowców, zrobiło się iście karnawałowo. Samochody



Propozycje w formie projektów można zgłaszać do 01.04.2009 r. w miejsce, które noskiem wskazuje bałwanek.

Kawa czy herbata

16.01.2008 roku, wczesnym rankiem, grubo przed świtem, zagościła na wyciągu gondolowym w Świeradowie Zdr., ekipa telewizyjna TVP z programu „Kawa czy herbata”. Gościli w nim min.: Burmistrz miasta Roland Marciniak, dziecięca szkoła narciarska, Marek Kamiński z Nadleśnictwa Świeradów Zdr. oraz niedościgniony w swoich pomysłach Wiktor Wiktorczyk z Kliniki Lalek, który swoim występem na stoku zapowiedział konkurs „ślizgu na bele czym”. Impreza odbędzie się w Świeradowie Zdr. 07.02.2009 r.

WOŚP i złodzieje

Podczas tegorocznej zbiórki na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy zdarzył się w Mirsku nieprzyjemny incydent. Podchmielony jegomość wyrwał wolontariuszkom puszkę z datkami, z której wyciągnął złotą obrączkę, przywłaszczając ją sobie. Dzięki sprawnej akcji funkcjonariuszy miejscowej policji sprawca został zatrzymany, a cenny przedmiot trafił z powrotem do puszki.

Kabelek proponuje aby do puszki, tylko nieco innej, trafił również sprawca kradzieży, przynajmniej na rok i jeden dzień dłużej.

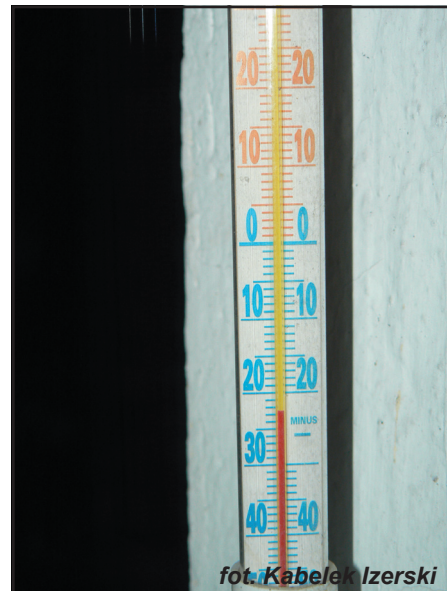


foto: Kabelek Izerski

Syberyjskie pozdrowienia

Browar lwówecki odżyje?

Więść piwna niesie, że w styczniu zostanie podpisana umowa kupna Browaru Lwóweckiego przez Marka Jakubiaka, prezesa Browaru Ciechan. Po przeprowadze-



foto: Kabelek Izerski

Samochodowy piruet na drodze w Mirsku

w wielu miejscach ześlizgiwały się z tras. Kabelek zaobserwował taneczne piruety samochodem na skrzyżowaniu ul. Al. Wojska Polskiego i ul. Kilińskiego w Mirsku.

Zimowanie na zakazie

Kierowca tej syrenki bardzo poważnie potraktował postawiony przed nim znak



foto: Kabelek Izerski

Aby do wiosny

(zakaz ruchu w obu kierunkach). Przyjdzie mu poczekać chyba do wiosny.

Syberyjskie mrozy

W nocy z 06.01 na 07.01.2009 r. Kabelek Izerski zeszytniał od mrozu. Okoliczne termometry wskazywały temperaturę nawet 27 stopni poniżej zera. Na tym wskazanym na zdjęciu jest „tylko” minus 23.

Spektakl fontann

Kabelek Izerski ogłasza otwarty konkurs na figurę, która mogłaby ozdobić cokół fontanny usytuowanej na rynku w Mirsku, może być nawet sezonowa, jak ta na zdjęciu przedstawiającym bałwanek izerskiego.



foto: Kabelek Izerski

Bałwanek na cokole fontanny w Mirsku



foto: Kabelek Izerski

Kawa czy herbata na gondoli w Świeradowie Zdr.

niu niezbędnych remontów, piwo warzone według starej receptury popłynie dopiero za kilka miesięcy. Okoliczni briofile na pewno ucieszą się z informacji o powrocie na rynek tego unikatowego, niepasteryzowanego piwa.

O jeden most za daleko

Nastąpił ciąg dalszy sprawy mostu kolejowego nad Czarnym Potokiem. Po oszacowaniu stopnia zniszczenia konstrukcji, inspektor R. Kuźniar z mirskiego urzędu miasta pod koniec zeszłego roku wystąpił do PKP o zajęcie się sprawą. I moloch drgnął !!! Kolej, na szczelbu centralnym odpowiedziała, zlecając zajęcie się sprawą oddziałowi wrocławskiemu. Teraz należy czekać na ruch oddziału we Wrocławiu. Miejmy nadzieję, że nie będzie to dla nich „o jeden most za daleko”.

XVII FINAŁ WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIATECZNEJ POMOCY

11 stycznia 2009 w całej Polsce zagrała Wielka Orkiestra terenie naszej gminy tegoroczny finał ruszył punktualnie o godz. 8:00. Trzydzieści dwoje wolontariuszy wyposażonych w identyfikatory, puszkę oraz „orkiestrowe serduszka” prowadziło zbiórkę na głównych ulicach Mirska oraz w Giebułtowie, Rębiszowie, Krobicy, Orłowicach, Proszowej Grudzy i Gierczynie.



fot. Bogusław Nowicki

Wolontariuszki WOŚP w czasie zbiórki w Grudzy

Mieszkańcy naszej gminy bardzo chętnie wrzucali złotówki do puszek wolontariuszy, ponadto można było usłyszeć wiele ciepłych słów zarówno pod adresem zbierających, jak i działalności fundacji Jurka Owsiaka. Nad bezpieczeństwem kwestujących przez cały dzień czuwała grupa strażaków z mirskiej jednostki. Po godzinie 14:00 pierwsi wolontariusze z pełnymi puszkami pojawili się w siedzibie specjalnie powołanej cztereoosobowej komisji finansowej. Oznaczało to początek ciężkiej pracy - dokładne przeliczenie zawartości każdej puszkę. W międzyczasie w Zespole Szkół Licealno – Gimnazjalnych trwały ostateczne przygotowania do rozpoczęcia koncertu XVII finału WOŚP. Od godz. 15:00 w sali gimnastycznej, pod okiem nauczycieli wychowania fizycznego, rozpoczęły się gry i zabawy dla dzieci pod hasłem W zdrowym ciele zdrowy duch. Natomiast na scenie głównej miało miejsce uroczyste otwarcie koncertu. Pierwszym

punktem programu były jasełka w wykonaniu uczniów kółka teatralnego, działającego przy Szkole Podstawowej w Mirsku. W międzyczasie na górnym korytarzu trwał turniej tenisa stołowego z burmistrzem Andrzejem Jasińskim. Turniej miał również

charakter dochodowy - każda osoba, która przegrała, musiała wrzucić na rzecz WOŚP do specjalnie przygotowanej puszkę 2 zł. Kolejnym punktem progra-



fot. Bogusław Nowicki

Kabaret „Żak i Szpak”

i Ścibor Szpak. Artyści zaprezentowali żarty w bardzo nowatorskim wykonaniu, między innymi w postaci limeryków i piosenek. Po dawce humoru nadszedł czas na pokaz pierwszej pomocy w wykonaniu uczniów liceum. Następnie w taneczny nastrój publiczność wprowadziła formacja taneczna Tomasza Gajewskiego. Ostatnim punktem programu było, tak jak co roku, światło do nieba - pokaz sztucznych ogni. Dla wszystkich, którzy mieli jeszcze ochotę potańczyć przy aktualnych hitach list przebojów, organizatorzy przygotowali dyskotekę. Była to chyba najbezpieczniejsza dyskoteka w regionie, ponieważ bezpieczeństwa młodzieży, tak jak przez cały dzień, strzegła grupa kilkunastu mirskich strażaków. Przez cały czas trwania



fot. Bogusław Nowicki

Przygotowanie logistyczne sztabu WOŚP- godz. 8.00

mu był pokaz tańca nowoczesnego w wykonaniu uczniów gimnazjum. Następnie na scenie zaprezentował się zespół muzyki dawnej „Rocal Fuza” ze Świeradowa Zdroju. Po koncercie muzyki dawnej członkowie zarządu stowarzyszenia „Zakwiecie” - Andrzej Woźniak i Bogusław Nowicki wraz z burmistrzem Andrzejem Jasińskim, wręczyli nagrody laureatom konkursu fotograficznego „Izerska róża”, organizowanego przez tę organizację. Wszystkie nagrodzone prace można było obejrzeć na specjalnie przygotowanej wystawie. Gościem specjalnym tegorocznego finału WOŚP w Mirsku był kabaret „Żak i Szpak” czyli Grzegorz Żak

koncertu czynna była loteria fantowa, kawiarenki, lodowisko oraz galeria młodych, w której prezentowane były prace uczniów. Nad prawidłowym przebiegiem powyższych działań czuwali nauczyciele Zespołu Szkół Licealno - Gimnazjalnych oraz Szkoły Podstawowej w Mirsku. Około godz. 22:00 niestrudzona komisja finansowa w składzie: Ewa Ferensowicz, Grażyna Wiśniewska, Danuta Wołosecka (gościennie) oraz Feliks Chojnacki, po prawie 13 godzinach ciężkiej pracy, poinformowała, że w czasie tegorocznego finału zebraliśmy rekordową sumę **9200 zł (słownie: dziewięć tysięcy dwieście zł)**. Pieniądże zostały wpłacone na konto fundacji WOŚP i zostaną przeznaczone na zakup sprzętu potrzebnego do wczesnego wykrywania nowotworów u dzieci.

Szef Sztabu WOŚP w Mirsku
Bartosz Kuświk



fot. Bogusław Nowicki

Członkowie zarządu „Zakwisia”, burmistrz Mirska oraz laureaci konkursu fotograficznego „Izerska róża”